

Tadeusz Swat

Romuald Traugutt: cztery decyzje

Niepodległość i Pamięć 11/1 (20), 19-28

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz Swat

Romuald Traugutt. Cztery decyzje

W sierpniu tego roku mija 140 rocznica męczeńskiej śmierci ostatniego dyktatora powstania styczniowego 1863-1864 roku, Romualda Traugutta. Z panteonu bohaterów narodowych właśnie on znajduje miejsce przez nikogo i nigdy nie kwestionowane, mimo klęski zrywu, którym dowodził. Traugutt w plejadzie narodowych bohaterów błyszczy jak brylant, postać pełna szlachetności, wiary, symbol walki o narodowy byt, bohater-męczennik za sprawę i wiarę. Jego wielkość jest bezsporna, akceptują ją wszyscy, wielcy i mali, z pokoleń przeszłych i obecnych. Już przed drugą wojną światową pojawiły się opinie o potrzebie beatyfikacji narodowego bohatera.

Nie bez powodu przecież. W całym swym życiu, carskiego oficera, męża i ojca, powstańczego dowódcy oddziału, a wreszcie członka Rządu Narodowego i dyktatora insurekcji podkreślał niezmiennie, że wartościami najwyższymi jego postawy są Boże miłosierdzie i Boża sprawiedliwość. Z wiarą w sprawiedliwość Boga, wiedział – nierychliwą, ale niezawodną, oddał życie na stokach warszawskiej Cytadeli.

Urodził się Romuald Traugutt 16 stycznia 1826 roku we wsi Szostaków w guberni grodzieńskiej, powiecie brzeskim, w rodzinie szlacheckiej, niezbyt zamożnej. Matkę, Alojzę z Błockich utracił jeszcze w latach dzieciństwa, a gdy ojciec Ludwik ożenił się powtórnie, z Ludwiką Zalewską, wychowaniem Romualda zajęła się babka, Justyna Błocka, matka pierwszej żony jego ojca. Mieszkali w Świsłoczy, gdzie w tutejszym gimnazjum młody Romuald pobierał pierwsze nauki. Pozostające pod patronatem Uniwersytetu Wileńskiego gimnazjum ukończył w 1842 roku, z odznaczeniem zresztą. Zamierzał kształcić się dalej w Głównej Szkole Inżynierów Wojskowych, ale nie przyjął (miał już ukończonych 18 lat), jak wielu podówczas Polaków zdecydował się na karierę w armii. Oczywiście w armii carskiej. W grudniu 1844 roku zdał egzamin junkra saperów, a miesiąc później rozpoczął wojskowy staż w Żelechowie w guberni lubelskiej. Szybko piął się na szczeblach wojskowej kariery: zaliczył udział w tłumieniu Wiosny Ludów na Węgrzech pod wodzą samego gen. Iwana Paskiewicza, pogromcy polskiego powstania listopadowego, otrzymał medal i awans do stopnia porucznika, bronił twierdzy Sewastopol w wojnie krymskiej, zaliczono go do korpusu inżynierów armii, ponownie awansowano, odznaczono. Dalsza kariera stała przed nim otworem. I wtedy właśnie, w końcu 1861 roku, u szczytu carskiej sławy poprosił o dymisję. Otrzymał ją w lipcu roku następnego. Zajął się dziećmi osieroconymi po śmierci ukochanej żony Anny Pikiel (zmarła w 1859 roku), wrócił w Kobryńskie, gdzie w Ostrowiu odziedziczył niewielki majątek. Dla zapewnienia matczynej opieki dzieciom ożenił się z Antoniną Kościuszkówną. W Ostrowiu właśnie, sąsiedzi Traugutta, jak wyjaśniają jego biografowie, namówili dymisjowanego pułkownika do objęcia dowództwa zorganizowanej w Kobryńskim partii powstańczej. Traugutt początkowo usil-

nie odmawiał, ale w końcu uległ. Od 7 maja do połowy lipca 1863 roku dowodził oddziałem kobryńskim. 17 maja 1863 roku pod Horkami wciągnął w zasadzkę i rozgromił oddział rosyjski, ale 13 lipca przegrał pod Kołodnem. Rozpuścił resztki oddziału, a sam stawił się w Warszawie i zaoferował swe usługi Rządowi Narodowemu. Awansowano go do stopnia generała i z misją dyplomatyczną wysłano do Paryża. Miał zabiegać o zagraniczną pomoc powstaniu. Wrócił z niczym, ale w zaistniałej sytuacji waśni wśród dowódców powstania, za namową lub też zgodą „białych” 17 października rozwiązał skład Rządu Narodowego i przejął całą władzę. Dyktator, sam odtań reprezentujący Rząd Narodowy działał dalej w ścisłej konspiracji. Podjął próby reorganizacji powstańczej armii, planował pospolite ruszenie chłopstwa wiosną 1864 roku, zabiegał o interwencję Zachodu, papieża Piusa IX prosił o „apostolskie błogosławieństwo”.

Wszystkie te poczynania i zabiegi nie przynosiły wymiernych efektów, powstanie wyraźnie upadało. Traugutt trwał jednak na samotnym posterunku, stanowczo odrzucał sugestie towarzyszy polecające mu emigrację. Nocą z 10 na 11 kwietnia 1864 roku, na skutek donosu (znane jest nazwisko donosiciela) został aresztowany. O chlebie i wodzie trzymano go w lochach X Pawilonu Cytadeli. Nie wydał nikogo. Wyrokiem audytoriatu polowego z 19 lipca 1864 roku został zdegradowany, pozbawiony praw stanu i skazany na powieszenie wraz z czterema współtowarzyszami walki: Rafałem Krajewskim, Józefem Toczyńskim, Romanem Żulińskim i Janem Jeziorańskim. Wyrok wykonano 5 sierpnia 1864 roku na stokach Cytadeli w obecności trzydziestotysięcznego, zapłakanego tłumu warszawiaków¹.

To wówczas właśnie rozpoczął się legendarny wymiar żywota Romualda Traugutta, Mikołaj Wasiliewicz Berg, historyk rosyjski, potwierdził tę legendę. Pisał: „Traugutt tracony był pierwszy. W ostatniej chwili złożył ręce i podniósł oczy do nieba. Tak, z podniesioną głową, pozostał na stryczku nawet jeszcze wówczas, gdy po skostatowanej śmierci trójkątna przepaska została mu z oczu zdjęta”². Świadczenie egzekucji w heroicznej śmierci dyktatora widzieli męczeństwo na miarę ofiary Chrystusa na krzyżu. W tym też tonie utrzymane były pierwsze nekrologi Traugutta drukowane już we wrześniu 1864 roku w prasie emigracyjnej.

W Priwiślińskim Kraju cenzura skutecznie broniła zapisu na nazwisko powstańczego dyktatora, ale przecież docierały tu odpisy wydanych w Dreźnie pamiętników Juliana Łukaszewskiego, znane były poglądy na postać Traugutta cenionych wówczas twórców: Walerego Przyborowskiego, czy Stanisława Koźmiana. Do legendy dyktatora dorzucił nowy, wallenrodzyczny wątek wspomniany już Mikołaj Berg. W końcu XIX stulecia w Galicji, gdzie ołówek cenzora miał mocno stępione ostrze, ukazywać się zaczęły wspomnienia o powstaniu jego bezpośrednich uczestników, a wreszcie pierwsza monografia dyktatora, pióra jego bliskiego współpracownika Mariana Dubieckiego. Traugutt w tych dziełach urastał do postaci męża opatrnościowego, bohatera i męczennika za narodową sprawę. Krytyka apologetów dokonana piórem jednego z „czterwonych” Bronisława Szwarcego, podobnie jak mało wybredne ataki Józefa Oxińskiego, awanturniczego dowódcy jednego z powstańczych oddziałów, pojedyncze, wyjątkowe, w powodzi prac o dyktatorze, dołały tylko oliwy do ognia.

1 Biografia Romualda Traugutta wedle „Urywkowego pamiętnika Traugutta” oraz „Życiorysu Romualda Traugutta skreślonego przez córkę jego Annę Korwin-Juskiewiczową w roku 1933”, prac zamieszczonych w dziele *Traugutt. Dokumenty, listy, wspomnienia, wypisy*, Londyn 1970, zebranych i opracowanych przez ks. Józefa Jarzębowski, a także według pracy o Władysława Kluza OCD, *Dyktator Romuald Traugutt*, Kraków 1982.

2 M. Berg, *Zapiski o polskich spiskach i powstaniach*, Warszawa 1906, część X.

Ogień gorzał coraz potężniejszy. Na przełomie wieków XIX i XX, gdy wracała nadzieja na niepodległy byt, legenda bohatera, szlachetnego, mocnego duchem i wolą, wiernego Polaka i katolika zyskiwała nową, współczesną rację bytu. Legendę bohatera, symbolu siły, mocnego duchem na równi z panegirycznymi pamiątkami uczestników styczniowej nocy umacniali pisarze. Traugutt trafił do literatury za sprawą Felicjana Faleńskiego (wiersz „Zapłata po pracy”, 1864) i Elizy Orzeszkowej („Gloria Victis”, 1907) jako wcielenie rycerza nieskalanego, niezłomnego i zwycięskiego mimo fizycznego unicestwienia.

Józef Piłsudski w serii swych odczytów o roku 1863 uznawał się za ideowego spadkobiercę powstania, a Traugutta cenił za „potęgę woli”, stanowczość, odwagę wzięcia na swe barki odpowiedzialności za losy insurekcji³. Kto wie, czy te właśnie cechy dyktatora nie stanowiły wzoru dla marszałka, gdy w maju 1926 roku brał władzę i odpowiedzialność w swoje ręce.

Legenda Traugutta nie gasła w Drugiej Rzeczypospolitej. Przeciwnie, zyskała tylko inny wymiar, objęła patronatem szkoły i ulice, memoratywne tablice pamięci dyktatora, wreszcie Krzyż Traugutta na stoku Cytadeli, domniemane miejsce jego i czterech towarzyszy, tu straconych 5 sierpnia 1864 roku na oczach spędzonych, zapłakanych tłumów i tu, zwyczajem carskich siepaczy pogrzebanych tajemnie, bez świadków i bez śladów. W latach drugiej wojny światowej Traugutt patronował partyzantom spod znaku AK i wojsku tworzonemu nad Oką. W czasach PRL-u legenda Traugutta była już tak wielka i tak trwale zakorzeniona w świadomości Polaków, że władze nie ośmieliły się jej przeciwstawiać, przeciwnie – przejęły ją, podobnie jak legendę Kościuszki, uznając dyktatora powstania za prekursora walki o społeczne wyzwolenie i bojownika o demokrację ludową. Wyciszane w kraju wątki męczeństwa za wiarę kultywowały w tym czasie środowiska emigracyjne.

Współcześnie Romuald Traugutt został patronem Związku Polaków na Białorusi. Cenią go historycy, a wybitny znawca epoki powstańczej Stefan Kieniewicz w monografii insurekcji⁴ podkreślał te wszystkie cechy dyktatora, które wyniosły go na piedestał narodowych bohaterów.

W biografii Traugutta, przez lat pierwszych trzydzieści kilka, biografii dość typowej dla szlachetnie urodzonych na Kresach jest jednak kilka momentów zwrotnych, zasadniczych dla dalszych lat życia. Jest tych momentów znaczących wiążącymi decyzjami przynajmniej trzy, a właściwie cztery, i wszystkie one, do dziś zresztą, nie są do końca, wyczerpująco wyjaśnione przez historyków i biografistów dyktatora. Pozostają nadal w sferze domysłów, stanowią zagadkę, której próby wytłumaczenia podejmowane są rzadko, a już wyjaśniane bywają zazwyczaj mało przekonywująco.

Moment pierwszy i decyzja Traugutta pierwsza, to porzucenie służby w armii carskiej i to porzucenie w chwili, gdy do szczytu znakomicie rozwijającej się i zapowiadającej kariery, podpułkownikowi odznaczonemu Orderem św. Anny, brakło ledwie kilku szczebli. Stopni zdaje się już łatwych, po ciężkich doświadczeniach tłumienia Wiosny Ludów na Węgrzech, a zwłaszcza obronie twierdzy Sewastopol w wojnie krymskiej. Powodem oficjalnym złożenia dymisji była konieczność ratowania słabego zdrowia (co było zresztą prawdą), ale jak dowodzą choćby dalsze koleje losu przyszłego dyktatora powstania, był to pretekst jedynie konieczny w oficjalnym, urzędowym wystąpieniu do władz. Prawdziwa przyczyna musiała być inna.

3 J. Piłsudski, *Rok 1863, wykład z 20 stycznia 1924 roku w Warszawie*, [w:] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, tom VI, Warszawa 1937, s. 148-167.

4 S. Kieniewicz, *Powstanie Styczniowe*, Warszawa 1983.

Apologeci Traugutta doszukują się w tej decyzji pobudek patriotycznych. Przychyla się ku temu sądowi córka dyktatora, Anna Korwin-Juskiewiczowa w życiorysie ojca skreślonym w roku 1933 na prośbę ks. Józefa Jarzębowskiego pisząc, iż Traugutt „prosił o dymisję, orientując się w sytuacji politycznej i widząc na co zanoszą się w kraju”⁵. Jarzębowski, a także o. Władysław Kluz OCD (autor cennej biografii dyktatora) skłaniają się ku konkluzji, że Traugutt postanowił „wypełnić swój obowiązek wobec Polski”⁶. Inni biografowie posuwają się w swych domysłach jeszcze dalej suponując, iż w czasie pobytu w Petersburgu Traugutt był związany z konspiracyjnym kołem oficerów polskich założonym przez Zygmunta Sierakowskiego, a od 1859 roku kierowanym przez Jarosława Dąbrowskiego. Rzecz jednak w tym, że wszystkie te domysły nie znajdują potwierdzenia w źródłach, wypowiedziach Traugutta, dokumentach, czy listach pisanych jego ręką. Ks. Władysław Kluz cytuje co prawda fragment zaginionego w 1939 roku listu Romualda Traugutta do Matyldy Plombergerowej datowanego 11 stycznia 1863 roku, w którym to liście przyszły dyktator pisze: „Nieskończenie dziękuję Bogu za Jego święte błogosławieństwo, którego bardzo niegodnym się czuję, a dobroć Stwórcy daje mi otuchę i nadzieję, iż za Jego świętą łaską i pomocą we właściwym czasie zdołam uczynić zadość wszystkim obowiązkom, jakie na mnie ciąży, a o jakich serce na chwilę nie przypomina. Bóg nieskończenie miłosierny, po odjęciu takiej matki jaką zastąpić niepodobieństwem prawie zdawałaby się – dał mym sierotom najczulszą opiekunkę – prawdziwą matkę, a mnie żonę, której godnym całą duszą być pragnę i staram się. On nas wszystkich przytuli i nie opuści. Ufajmy tylko Jemu i służmy szczerze”⁷. Wymienione tu „wszystkie obowiązki” dotyczą wszak nie sprawy narodowej, a raczej obowiązków ojca, obowiązków jakie czekały teraz Traugutta, co poświadcza dalsza część owego fragmentu listu, jak i fakty. Otóż po śmierci żony Anny Pikiel w 1859 roku Traugutt pozostał z dwojgiem nieletnich dzieci (Anna w 1863 roku miała lat 9, Alojza 5). Po uzyskaniu dymisji 14 lipca 1862 roku Traugutt przejął majątek ziemski w Ostrowiu pod Kobryniem, a za namową babki swej, Justyny z Szujskich Błockiej, dla zapewnienia pełnej opieki dziewczynkom pojął za żonę Antoninę Kościuszkównę, nota bene bliską krewną Naczelnika w insurekcji 1794 roku. Małżeństwo było zgodne, Antonina „dzieciom męża kompletnie zastąpiła matkę, bo dziewczynki (...) przywiązywały się do niej serdecznie i ona nawzajem bardzo je kochała”⁸, a gospodarz powoli wyciągał z tarapatów zadłużony majątek. Nie udzielał się towarzysko, był mało znany wśród ziemiańskich sąsiadów.

Nie wytrzymuje krytyki inne z tłumaczeń decyzji Traugutta o porzuceniu kariery wojskowej. Joanna Rusin, autorka cennego artykułu o bohaterze narodowego mitu⁹ sugeruje, że przyczyną decyzji o dymisji doszukiwać się należy w tragedii osobistej przyszłego dyktatora. Otóż w stosunkowo krótkim czasie, na przełomie lat 1859-1860 zmarło kilka osób z jego najbliższej rodziny: poza wspomnianą już tu żoną Anną Pikiel (Romuald nazywał ją aniołem), w wieku niemowlęcym zmarło dwoje jego młodszych dzieci – synek Romuś i córeczka, wreszcie babcia Błocka, która zastępowała mu wcześniej utraconą w dzieciństwie matkę. „Zrozpaczony i osierocony człowiek wrócił w rodzinne strony, gdzie właśnie w tym czasie odziedziczył niewielki majątek” – pisze Joanna Rusin¹⁰. Traugutt

5 Traugutt. *Dokumenty...*, s. 26.

6 O. Władysław Kluz OCD, op. cit., s. 32.

7 Tamże.

8 Traugutt. *Dokumenty...*, s. 25.

9 J. Rusin, *Bohater narodowego mitu Romuald Traugutt*, „Mówią Wieki” 2003, nr 1.

10 Tamże.

był wszakże niezwykle silnym psychicznie, dawał tego dowody w czasie obrony twierdzy sewastopolskiej, nie okazywał strachu, choć życie obrońców nie raz przecież wisiało na włosku. Psychiczną twardość demonstrował niejednokrotnie w trakcie powstańczej kampanii kobryńskiej, a i potem, gdy podjął się przewodzenia powstaniu. A wreszcie 5 sierpnia 1864 roku na stokach warszawskiej Cytadeli. Nie wpadł w depresję, jakby przypuszczać należało idąc tokiem wyводу Joanny Rusin, przeciwnie, dość energicznie zabrał się za ratowanie przejętego majątku pod Kobryniem.

Nim podejmiemy próbę tłumaczenia owej decyzji o dymisji z carskiej armii, spójrzmy na moment drugi, równie zwrotny i zasadniczy w biografii Traugutta. Idzie o jego decyzję przystąpienia do powstania. Przypomnijmy – 7 maja 1863 roku Traugutt objął dowództwo partii kobryńskiej i kierował nią do lipca tegoż roku. „Powstania nikomu nie doradzałem” – powie później w zeznaniach przed tymczasową komisją śledczą w Cytadeli – „Jako były wojskowy widziałem całą trudność walczenia bez armii i potrzeb wojennych z państwem słynącym ze swej militarnej potęgi”¹¹. Istotnie, jako były wojskowy, nadto najpotężniejszej armii ówczesnej Europy musiał zdawać sobie sprawę z beznadziejności zrywu wolontariuszy bez broni, bez dowódców, pospolitego ruszenia w starciu z wyćwiczonym, uzbrojonym po zęby wojskiem dysponującym przewagą pod każdym względem – liczebnym, w uzbrojeniu, w taktyce walki i dowodzenia, w zapleczu. Nie rozumiał walki partyzanckiej, jaką w gruncie rzeczy było całe powstanie, znał się jedynie na dowodzeniu wojskiem, a tego z pospolitego ruszenia uczynić się nie dało. Przynajmniej w pierwszych miesiącach powstańczego zrywu.

A jednak Traugutt zgodził się objąć dowództwo nad kobryńskim oddziałem. Stało się to za namową i usilnymi prośbami okolicznej szlachty, która oczywiście wiedziała o jego wojskowej przeszłości. W owych namowach nie miały udział mieć musiała Eliza Orzeszkowa, podówczas dwudziestoletnie dziewczę, pełne však rezonu i patriotycznego zapału. Była łącznikiem między naczelnikiem powstańczego Kobrynia Janem Mitraszewskim a Romualdem Trauguttem. Ostatecznie Traugutt zgodził się objąć dowództwo kobryńskiej partii. Co o tym zdecydowało?

Sięgnijmy ponownie do zeznań Traugutta przed komisją śledczą. W cytowanym już zeznaniu z 22 kwietnia 1864 roku mówił: „Gdy zbrojne poruszenie wybuchnąć miało w okolicy mojego zamieszkania, to jest w pow. kobryńskim gub. grodzieńskiej na kilka dni przed terminem udano się do mnie błagając, abym objął dowództwo. Zagadniony zupełnie niespodzianie, przedstawiłem wszelkie przeszkody, tak ogólne jak i osobiste i radziłem odwołanie. Okazało się, że odwołać nie było już czasu. Zgodziłem się wtedy na prośbę, bo jako Polak osądziłem za mą powinność nieoszczędzanie siebie tam, gdzie inni wszystko poświęcali”¹².

Nie ma powodów, by nie wierzyć, iż istotnie – 25 kwietnia 1863 roku Traugutt uznał za swą powinność „nie oszczędzania siebie tam, gdzie inni wszystko poświęcali”.

A wreszcie momenty: trzeci i czwarty z legendarnego żywota dyktatora, momenty najbardziej tajemnicze, z rzadka tylko i równie nieprzekonywująco tłumaczone przez historyków i hagiografów momenty o decyzji przystąpienia do władz naczelnych powstania, a następnie o objęciu dyktatorskiej władzy w insurekcji. Były to także decyzje o indywidualnej, osobistej odpowiedzialności za losy całej insurekcji. Jak się wydaje decyzja ostatnia była najłatwiejszą z dotychczasowych, będąc bowiem tylko dopełnieniem decyzji wcześniejszych, konsekwencją w postępowaniu, w postawie dyktatora, teraz

11 *Traugutt. Dokumenty...*, s. 208.

12 *Tamże*, s. 208.

już w pełni dojrzałej, przekonanej ostatecznie, gotowej na wszystko, na śmierć. – „To już” – powiedział owe słynne słowa, gdy o pierwszej w nocy 10 kwietnia 1864 roku do bramy domu przy ulicy Smolnej nachalnie tarabaniła policja.

Przypomnijmy – po przegranej bitwie pod Kołodnem 15 lipca 1863 roku Traugutt rozpuścił resztki oddziału, zjechał do Warszawy i tu zaferował swe usługi Rządowi Narodowemu. Po awansie na stopień generalski wysłano go z misją zagraniczną do Paryża. Zabiegał, bezskutecznie jednak, o pożyczkę na cele narodowe. Gdy wrócił do Warszawy, za namową, a może tylko za zgodą „białych”, 17 października 1863 roku rozwiązał Rząd Narodowy przejmując jako dyktator całą władzę. Stało się to w momencie, gdy powstanie właściwie już dogorywało, gdy pewnym było, że liczyć nie można na zagraniczną pomoc, że pozostały już tylko siły własne narodu, znacznie już osłabione. Wszyscy historycy zgodnie potwierdzają, że Traugutt wszystkie swe siły poświęcił na ratowanie upadającego powstania.

Powstanie wybuchło w najmniej spodziewanym momencie i czasie, było czynem wymuszonym ogłoszoną przez Wielopolskiego branką, jak pisze Piotr Sutowicz „aktem rozpaczny narodu, przemocą pozbawionego własnej państwowości, który w stanie upodlenia, w jaki usilnie wciskali go zaborcy, zdobył się na gest rozpaczny”¹³. Było czynem tragicznym, a ów tragizm potęgowały mijające miesiące. Od styczniowej nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku, która wbrew planom insurgentów nie doprowadziła do opanowania carskich garnizonów, po kampanię letnią tegoż roku nie dającą wyzwolenia spod rosyjskiego jarzma znaczniejszych obszarów kraju. Na krótko tylko w pełni wolnymi okazały się: Węgrów, Święty Krzyż, Wąchock, Rawa Mazowiecka, Suchedniów, Kodeń, kilkanaście jeszcze miasteczek zdobytych przez powstańców, zwykle na kilkanaście czy nawet tylko na kilka godzin. Działania zbrojne lata 1863 roku nigdy nie wyszły poza sferę działań partyzanckich, jednorazowo nie uczestniczyło w nich więcej niż 20-25 tysięcy ludzi. Z upływem dni lata 1863 roku działania te były coraz bardziej chaotyczne, coraz mniej koordynowane, miały już znamiona terroryzmu (zamachy w Warszawie, działalność „sztyletników”), a chaos potęgowały ustawiczne spory w powstańczym kierownictwie. Czy Romuald Traugutt wszystko to widział, czy zdawał sobie sprawę z beznadziejności sytuacji, czy decyzje, które kolejno podejmował były decyzjami przemyślanymi, świadomymi?

Decyzja pierwsza o podaniu się do dymisji z armii carskiej jest, jak się wydaje najprostszą do wytłumaczenia. Traugutt bystro obserwujący sytuację polityczną w kraju wiedzieć musiał, iż grozić ona musi wybuchem, mniejsza już o to – kontrolowanym czy też nie. Zdawać sobie musiał sprawę z tego, że wówczas do tłumienia „wosstanijsza” rozkazami przełożonych będzie musiał przyłożyć własną rękę. Z doświadczeń węgierskich 1849 roku wiedział czym jest tłumienie rewolucji. W bratobójczej walce nie chciał brać udziału. Decyzję o dymisji (podanie złożył w 1861 roku, otrzymał dymisję 14 lipca 1862 roku) trudno jednak uznać za wypełnianie obowiązku wobec Polski, jak to suponuje o. Władysław Kluz. Traugutt po prostu wycofał się z przewidywanej, moralnie fatalnej sytuacji, zaszył w ziemiańskich pieleszach, „prawnie utwierdził na dziedzictwie” w Ostrowiu pod Kobryniem, zatroszczył o los córek pozostawionych w Petersburgu u Tekli Chodowieckiej, ożenił się, zajął długami majątku. Te lata wypełnione są raczej gospodarskimi, ojcowskimi i mężowskimi powinnościami, niż sprawami polityki, patriotycznych manifestacji w Warszawie i Wilnie, czy wreszcie powstańczych marzeń.

13 P. Sutowicz, *Pokonani lecz wolni*, „Nowe Życie”, 2003, nr 1.

Druga z decyzji o objęciu dowództwa powstańczego oddziału z Kobrynia, decydująca dla przyszłych losów byłego oficera carskiej armii jest trudna do wytłumaczenia. Zbyt mało mamy informacji o stanie ducha Traugutta w tym czasie i zbyt dużo tłumaczeń bezkrytycznie zasługujących na wiarę. O. Władysław Kluz decydującą rolę w przekonaniu Traugutta do decyzji o objęciu dowództwa kobryńskiej partii przypisuje Janowi Mitraszewskiemu, naczelnikowi Kobrynia w powstaniu, który miał klęknąć przed Trauguttem, objąć błagalnie jego nogi i prosić o objęcie dowództwa. Ostatecznie Traugutt miał się na to zgodzić¹⁴. W zeznaniach przed komisją śledczą dyktator tłumacząc swą decyzję eksponuje powinność „nieoszczędzania siebie, tam gdzie inni wszystko poświęcili”. Obydwa te tłumaczenia wymagają jednak odpowiedzi na wcześniejsze pytanie o to, co istotnego zaszło, iż przyszły dyktator podjął taką właśnie decyzję. Tam, w Ostrowiu nastąpić bowiem musiał przełom w jego ocenie nie tyle powstańczego zrywu, który Traugutt uznawał za niepotrzebny, ile we własnej postawie. Odtąd bowiem, z żelazną konsekwencją, aż do końca, do męczeńskiej śmierci na szubienicy, walczyć będzie o wymiar moralny i historyczny powstania, o godność i honor. Jakby wypełniał plan, który wypełnić z całą świadomością musiał.

Kolejne bowiem decyzje Traugutta są tylko dopełnieniem decyzji wcześniejszych, kontynuacją owego przekonania, w pełni dojrzałą, gotową na wszystko, na ostateczność mierzoną innym już wymiarem. Za swą powinność Traugutt uznał udział w pracach Rządu Narodowego, starał się wypełnić misję zagraniczną, ale gdy zakończyła się ona fiaskiem, gdy wrócił do Warszawy w polski tygiel wrzący sporami i waśniami, w chaos poczynań powstańczych dowódców, to już nieważne – za zgodą „białych”, czy za ich namową, rozwiązał Rząd Narodowy i przejął całą władzę nad powstaniem, stając się dyktatorem.

Termin „dyktator” źle brzmi w przypadku Traugutta. Bo nie chodziło o dyktowanie woli, chodziło o branie odpowiedzialności za dalszy tok wydarzeń, za losy powstania, za doprowadzenie do końca moralnego i historycznego zwycięstwa. Musiał wiedzieć – można być zwyciężonym, ale wygrać.

Gdy 17 października 1863 roku przejmował całą władzę nad powstaniem musiał też zdawać sobie sprawę z tego, że powstanie upada. Ale robił przeciw wszystko, by je ratować. Główny nacisk – słusznie – postawił właśnie na zreformowanie wojska i na finanse. Wszystkie swe siły poświęcił na ratowanie upadającego powstania. Wiedział, że bezskutecznie. Ale wiedział też, że musi to czynić. W odezwie z 22 stycznia 1864 roku pisał: „Jako chrześcijanie jesteśmy częścią tej ludzkości, dla której Chrystus krew swą wycodził. Również jak On pracować chcemy za całą ludzkość i dla ludzkości teraz walczymy. Krew naszą, łzy nasze i całe męczeństwo z radością do skarbnicy ludów składamy i jako wspólną dla wszystkich ofiarę, ośmielamy się złożyć przed tronem Przedwiecznej Sprawiedliwości. Nie ustaniemy w tej strasznej walce przeciwko duchowi fałszu, tyranii i ciemności, dopóki prawda triumfu nie odniesie”¹⁵.

W dniach swoich ostatnich, jak wspominają kronikarze i świadkowie wydarzeń, pisał listy, dyrygował, rozważał, najzwyczajniej konsekwentnie wypełniał swe obowiązki przywódcy powstania, zwyczajnie czyniąc to, co do niego należało. Już wbrew prognozom, przewidywaniom tak katastrofistów, jak i realistów. Ale i czekał, aż dopełni się los, wypełni kielich goryczy. „– To już...” – powiedział, gdy przyszli go aresztować.

¹⁴ O. Władysław Kluz OCD, op. cit., s. 57.

¹⁵ P. Sutowicz, op. cit.

Analogia z Golgotą Chrystusa nasuwa się nieodparcie. Jeśli przyjmiemy ten punkt widzenia wiele stanie się jasne. Decyzje o odpowiedzialności za losy powstania, misja, kolejne kroki, konsekwencja, a wreszcie wiara w nieuchronność śmierci, która w perspektywie, za grobem, musi okazać się zwycięska. Historia wykaże, że tak się stało. Bez powstania styczniowego zapewne nie byłby możliwy, w każdym bądź razie nie w takiej skali i nie tak szybko rok odzyskania niepodległości. Pamięć styczniowej insurekcji trwała i trwa, przywoływana była i bywa w szczególnych momentach historii.

A zatem Traugutt wizjoner? Męczennik za narodową sprawę? Tak sądzono od dawna. Potrzeba beatyfikacji dyktatora pojawiła się jeszcze na gruby przed drugą wojną światową. Gorącym orędownikiem takiej właśnie idei był ks. Józef Jarzębowski, zbieracz wspomnień o styczniowej insurekcji i wszelkich Trauguttianów. Zwolennikiem beatyfikacji dyktatora był także prymas Polski ks. Stefan Wyszyński. Współcześnie akta do ewentualnego procesu beatyfikacyjnego Traugutta zbiera o. Władysław Kluz OCD, autor biografii dyktatora.

Proces beatyfikacji Traugutta nie powinien być trudny. Z wypowiedzi samego bohatera, z jego listów, pamiętnika, a wreszcie z życiowej postawy, zeznań składanych przed carską komisją śledczą, świadectw jemu współczesnych wynika aż nazbyt jasno i dobitnie, że był to człowiek głęboko wierzący, postępujący zawsze zgodnie z kanonami wiary katolickiej. Poległ za narodową sprawę, był męczennikiem idei. Co więcej – jego decyzje w przełomowych momentach wynikały z owego przekonania o konieczności brania na swe barki odpowiedzialności za losy powstańczego poruszenia, za jego wymiar historyczny.

Analogii do postaci Chrystusa jest więcej. Osobista odpowiedzialność za losy powstania, ofiara na szubienicy podobna do ofiary Chrystusa na krzyżu, ofiary za grzechy ludzkości – to jedno. Owo oczekiwanie na spełnienie kielicha goryczy dopełnione znamionym „– To już...” w momencie aresztowania na Smolnej, to moment kolejny. A wreszcie – pogodzenie się z ofiarą szubienicy na stokach Cytadeli, pełne spokoju, spełnienia, z oczyma nawet po śmierci wzniesionymi ku niebu.

I zapewne byłby Romuald Traugutt wyniesiony na ołtarze, gdyby nie jeden moment z jego życiorysu, który budzi, bo w sytuacji beatyfikacyjnego procesu budzić musi, wątpliwości. Idzie o sprawę Feliksa Kwiatkowskiego.

Traugutt był pedantem, w swym kobryńskim oddziale wymagał żelaznej dyscypliny, porządku i subordynacji. W rzeczywistości powstańczej czasami trudno było zrealizować ów słuszny przeciwieństwo postulat. Zawsze znalazł się ktoś, kto spóźniał się na zbiórki, wprowadzał nieporządek, przestróg dowódcy nie przyjmował. Zdarzył się taki przypadek po raz któryś z rzędu i zirytowany dowódca pytając podoficera, kto też jest przyczyną owego bałaganu, otrzymał odpowiedź, iż niejaki Kwiatkowski. „Przyłożyłem mu pistolet do czoła – zeznawał przed komisją śledczą Traugutt – ...opuściłem pistolet i w tejże chwili dał się słyszeć głuchy wystrzał. Zrazu nie zmiarkowałem, skąd on powstał, bo Kwiatkowski chwil kilka stał nieruchomo przede mną, potem upadł. I wtedy spojrzawszy na pistolet spostrzegłem, że wystrzelony, a Kwiatkowski ugodzony w brzuch z lewej strony. Poznałem, że przy spuszczeniu pistoletu musiałem zacząć kurkiem o jego lub swoje odzienie. Strzał więc był wypadkowy i tym bardziej bolesny dla mnie, że Kwiatkowski był jednym z najlepszych żołnierzy, a oprócz tego wyjaśniło się, że nie on nawet był przyczyną nieporządku i podoficer błędnie go wskazał”¹⁶. Kwiatkowski żył jeszcze cztery dni, jednak mimo starań lekarzy zmarł. Traugutt odwiedzał go w szpitalu polowym, Kwiatkowski miał nie mieć do niego żalu uznając,

16 *Traugutt. Dokumenty...*, s. 211.

że wypadek stał się „smutnym trafunkiem”. Nie ma większego znaczenia, iż przypadek ten przyniósł „najlepsze skutki” w oddziale, spóźnienia i niesubordynacje nie zdarzały się odtąd w ogóle.

W procesie beatyfikacyjnym sprawy takie rozważa się nadzwyczaj starannie. Zeznania Traugutta w tej sprawie wymagają wsparcia innymi świadectwami. Tych wszakże brak. W tej sytuacji, póki ostatecznie nie wyjaśniono sprawy śmierci Feliksa Kwiatkowskiego nie sposób beatyfikacji Romualda Traugutta doprowadzić do końca.

Jedno jeszcze na koniec – spostrzeżenie, godne uwagi. Nie jedynym był Romuald Traugutt, który po spełnieniu ofiary walki i trwania, po spełnieniu powstańczych dni i powstańczej doli, ludziom i Bogu zawierzył swe życie. Już w całej pełni, już ostatecznie. Wyniesieni na ołtarze – błogostawieni o. Rafał Kalinowski i Adam Chmielowski, „brat Albert”, podobnie jak dyktator powstania przeszli wewnętrzną przemianę, by w wyniku doświadczeń insurekcji 1863 roku stać się dla ludzi „dobrymi jak chleb”, świętymi na miarę czasów swoich i naszych.



Romuald Traugutt

Fotografia i medale ze zbiorów Muzeum Niepodległości



Medal wybity w Londynie w setną rocznicę śmierci Romualda Traugutta



Medal wybity w 120 rocznicę powstania styczniowego, 1983